Ner 37. Kraków, Środa 15 Lutego 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:

Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 14 lutego.

Nie po mowie p. Cavaignac i jej piorunującym efekcie — wszak teraz francuski gabinet i większość wołają głośno, że mowa ta była podejściem i zdradą — ale dopiero po głosowaniu nad interpelacyą p. Hubbard wolno mieć uzasadnioną nadzieję, że sprawa panamska odegra istotnie we Francyi rolę burzy oczyszczającej powietrze. Oczom się prawie nie chce wierzyć czytając tę olbrzymią cyfrę głosów, któremi francuski parlament nakazał milczenie niepoprawnemu krzykaczowi radykalnemu, temu ukochanemu adjutantowi pana Clémenceau, najwybitniejszemu apostołowi „koncentracyi“ republikańskiej (oczywiście pod dyktaturą radykalną). Nazwisko p. Gustawa Adolfa Hubbard jest sygnaturą całej tej polityki ciasnej, sekciarskiej, pełnej dziecinnych złości i nienawiści, jaką od lat tylu prowadzą wszystkie z kolei republikańskie gabinety. Jego wejście na trybunę oznaczało zawsze burzę, której ofiarą padał gabinet, jeśli nie chciał uderzyć w wielki dzwon „czystego“ republikanizmu i koncentracyi, i tak uratować życie.

Dziś p. Hubbard krzyczy wśród głuchego milczenia własnych stronników i ironicznych uwag prawicy i środka. I istotnie: jestto śmiałość trochę za wielka protestować przeciw wysłaniu życzeń jubileuszowych Papieżowi i swój protest motywować znów względami na ów republikanizm „czysty“, jest w ogóle śmiałość, z ław radykalnych, z których dotąd nie wyrzucono p. Clémenceau, podnosić hasło „czystego“ republikanizmu, gdy tej „czystości“ w znaczeniu ogólno-ludzkiem, nie radykalnem, tak mało się ma w swem najbliższem sąsiedztwie!

To też wotum Izby francuskiej w tej sprawie ma doniosłe znaczenie: jest ono otrząśnięciem się, pierwszą przynajmniej poważną próbą otrząśnięcia się z dyktatury radykalnej w obozie republikańskim. Być może, że przyjdą jeszcze słabsze czy silniejsze recydywy — choroba zbyt była uporczywa aby przesilenie przyszło łatwo — jeszcze może przez pewien czas słyszeć będziemy p. Ribot, powtarzającego swoje „koncentracyjne“ *ego autem censeo* i widzącego z wytrwałością maniaka dokoła siebie mary spisku przeciw „istniejącym instytucyom państwowym.“ Ale że to już nie potrwa długo, o tem po losie, jaki spotkał interpelacyę p. Hubbard, wątpić nie można.

Wątpiących powinno przekonać zachowanie się obecne partyi t. z. rządowych radykałów: interesująca jest w tej mierze lektura dziennika *National*, ich organu. Aby dobrze odczuć ten obecny nastrój wśród radykalistów francuskich, trzeba sięgnąć daleko: trzeba otworzyć opis wędrówek Pantagruela i odczytać sobie skrajnie realistyczny obraz przerażenia, jakiego doznawał Panurg podczas burzy morskiej. Coś podobnego widzi się obecnie w obozie radykalnym. Jestto gorączkowa drżączka, wśród której chory powtarza bezmyślnie wszystkie frazesy, których tak nadużywał, gdy był w pełni swych sił politycznych: wolność, równość, braterstwo, czarna reakcya, klerykalna intryga itp. itp. Czują ci ludzie, że rysują się mury gmachu, stawianego na piasku z takim wysiłkiem fałszu, kłamstwa i bałamucenia wyborców, taką presyą rządów republikańskich i takim. . kosztem! *Inde irae!*

Nie przypuszczamy, iżby już w następstwie interpelacyi, jaka będzie wniesiona w sprawie „ogólnej polityki rządu“, miał się dokonać stanowczy przewrót w stosunkach parlamentarnych francuskich. Rzecz ta przygotowana jest w porozumieniu z rządem i stronnictwami, które go dotychczas wspierały, a więc odbędzie się zapewne z zachowaniem urzędowego programu, zamąconego tylko, ale nie udaremnionego przez stronnictwa przyszłości. Najprawdopodobniej przewrót ten przyjdzie niespodzianie i to w formie upadku gabinetu w innej sprawie, mniej opracowanej i obmyślanej, niż tamta. Bo ostatecznie raz tylko udaje się tego rodzaju eksperyment, jaki uczynił p. Ribot, akceptując porządek dzienny, który był w istocie potępieniem rządowych praktyk. Następnym razem trudno będzie usprawiedliwić wobec Izby i kraju taki objaw... trudno określić w sposób przyzwoity, czego to było objawem. — Hilda w ostatnim dramacie Ibsena nazywa to: *robustes Gewissen!*

A po upadku gabinetu Ribot-Bourgeois? Jeśli p. Carnot dobrze rozumie, co się dokoła niego i w Izbie dzieje, jeśli np. ocenił należycie znaczenie wyboru p. Kazimierza Perrier prezydentem Izby, to decyzya jego wątpliwą być nie może. Nowy gabinet utworzony z koalicyi konstytucyjnej prawicy i lewego centrum i... rozwiązanie Izby. Kraj zrobi resztę!

Przegląd polityczny.

Proces o finansowe bankructwo przedsiębiorstwa przekopu panamskiego zakończył przed kilku dniami surowy werdykt sędziów przysięgłych; obecnie rozpocznie się właściwy proces o zbrodnię przekupstwa. Akt oskarżenia formułuje winę dziewięciu, przed trybunał karny wezwanych, w następujący sposób: Oskarżeni są: Karol Lesseps i Fontane, że w r. 1886 w Paryżu za pomocą obietnic i podarunków przekupili ministra robót publicznych Baïhauta, aby odeń uzyskać przychylne załatwienie swych spraw w drodze urzędowej; Baïhaut, że jako minister robót publicznych przyjmował obietnice i podarunki za niekarygodne wprawdzie, lecz zapłacie niepodlegające czynności urzędowe. Prócz tego wymienieni są w akcie oskarżenia: Blondin, jako współwinny w przestępstwie Baïhauta; Aaron, zwany Artonem, który w kwietniu w r. 1888 za pomocą przyrzeczeń, propozycyj i podarunków przekupił deputowanego Sans, zwanego Sans-Leroy. — W tem ostatniem przestępstwie współwinni są Karol Lesseps i Fontane, którzy udzielali wskazówek i dostarczyli Artonowi potrzebnych na cele przekupstwa pieniędzy. Karol Lesseps i Fontane, przez udzielanie rad i dostarczanie pieniędzy, współwinni są również w zbrodni przekupstwa, popełnionej przez bar. J. de Reinach wobec obwinionych Bérala, Dugué de la Fauconnerie, Gobrona i Prousta. Pismo prokuratora publicznego obejmuje w końcu powyżej wymienione nazwiska oskarżonych, którzy jako deputowani, senatorowie lub urzędnicy państwowi przyjmowali podarunki za urzędowe czynności.

Dyskusya adresowa w parlamencie angielskim została już ukończoną; prasa i opinia publiczna są obecnie w oczekiwaniu wypadku dnia, wniesienia *home-rule* bilu. W westminsterskim domu rozpoczną się wkrótce obrady, których wynikiem może być fakt dziejowego znaczenia, zmiana konstytucyjnego ustroju królestwa Wielkiej Brytanii. Przed siedmiu laty, 9 kwietnia 1886 r. wniósł sędziwy premier angielski pierwszy projekt irlandzkiej *home-rule*; wówczas po kilku tygodniach upadł bil w drugiem czytaniu, a wraz z nim ministerstwo, broniące swobód uciśnionego narodu. Jaki los spotka świeże usiłowania, trudno przesądzać; mozaika głosów prasy miejscowej, niedokładne oświadczenia polityków angielskich i irlandzkich, nie składają się w obraz przyszłości bilu, który wnieść i bronić ma wkrótce Gladstone w dwugodzinnej mowie, otwierającej dyskusyę nad doniosłą reformą w imię prawa i sprawiedliwości. Bil z roku 1886 ustanawiał ciało prawodawcze, składające się z jednej Izby, do której należały dwie klasy reprezentantów. Każda z tych dwóch klas miała prawo żądać oddzielnego głosowania, a w razie niezgodności uchwał, dana kwestya rozwiązaną być miała negatywnie. Pierwsza klasa obejmowała 106 członków, między którymi znajdowało się 28 parów irlandzkich, obradujących obecnie w Westminsterze; drugą stanowiło 105 deputowanych irlandzkich, wchodzących teraz w skład Izby gmin, oraz 101 nowych reprezentantów, mianowanych przez miasta i hrabstwa irlandzkie. Tem samem Irlandya nie byłaby reprezentowana w parlamencie wielko-brytańskim. Władza wykonawcza pozostawała — przynajmniej w pierwszym okresie autonomii irlandzkiej — taką, jakąby była w chwili wprowadzenia w życie bilu. Składał ją wice-król i rada prywatna, z tą różnicą, że wice-król, nie będąc już przedstawicielem pewnego stronnictwa, nie usuwałby się z każdą zmianą rządu. Zresztą do urzędu wice-króla mógłby być dopuszczony katolik. Sprawiedliwość i policya pozostawałyby w rękach rządu irlandzkiego. Organizacya żandarmeryi irlandzkiej nie uległaby zmianie i tylko rząd dubliński musiałby ponosić koszta utrzymania do wysokości miliona f. szterl.

Pod względem finansowym Irlandya przyczyniałaby się do wspólnych wydatków państwa w proporcyi $^1/_{15}$ części, podczas gdy dawniej ludność irlandzka pokrywała $^1/_{12}$ część rozchodów. Przez pierwszych lat trzydzieści udział Irlandyi nie miał przekraczać sumy 7.946,000 funt. szterl. Oprócz ustępu o dochodach skarbu irlandzkiego, zawierał bil także pewne artykuły, gwarantujące jedność państwa, dotyczące ochrony mniejszości oraz odnoszące się do urzędników i omawiające stanowisko protestantów w państwie. Parlamentowi irlandzkiemu nie wolno było wydawać ustaw w sprawie prerogatyw królewskich, ustępstwa tronu lub ustanowienia rejencyi, w sprawie pokoju lub wojny spraw zagranicznych, handlu, żeglugi, telegrafu i poczty, monety i t. d. Nadto nie mógł parlament dubliński ustanawiać religii państwowej i zakazywać wykonywania praktyk jakiejkolwiek innej religii. Sprawa agrarna była przedmiotem specyalnego bilu, cofniętego jednak, zanim jeszcze przyszedł pod obrady.

Bil ten, jak wiadomo, upadł, a głównym tego upadku powodem było wyłączenie deputowanych irlandzkich z parlamentu wielko-brytańskiego. Ta trudność istnieje jeszcze dzisiaj; w razie, gdyby Irlandya nie była wcale reprezentowana w Izbie gmin, rozdział byłby radykalny i nietylko konserwatyści sprzeciwialiby się temu gwałtownie. Z drugiej zaś strony, jeśliby Irlandczycy stanowili składową część parlamentu wielko-brytańskiego i gdyby, co za tem idzie, mieli prawo głosować nad kwestyami czysto angielskiemi i szkockiemi, nie mogłoby to nie wywołać protestu wśród posłów angielskich i szkockich. Główny, najtrudniejszy problem bilu właśnie polega na tem, że to, co zadowalnia życzenia parlamentu westminsterskiego, obudza niezadowolenie Irlandczyków, to zaś, coby zaspokoiło pragnienia irlandzkie, napotyka na żywy opór parlamentu. Być może, że bil, który teraz wejdzie pod obrady, zdoła te trudności pokonać. Dzisiejsze depesze przyniosą nam już zapewne odnośne szczegóły.

Korespondencya „Czasu“.

Wilno 11 lutego.

W ostatnich dniach odbyły się wybory do Rady miejskiej, czyli „dumy“ w Kownie, według nowej ustawy miejskiej. Kandydatów było co nie miara. Oczywiście chodziło niektórym nie o sam tylko honor reprezentowania jednego z największych, po Wilnie, miast litewskich, ale i o korzyści materyalne. Wszedłszy do liczby rajców miejskich, łatwo później zostać członkiem zarządu miejskiego (magistratu) lub nawet głową miasta. W następstwie nowej ustawy miejskiej, członek zarządu będzie pobierał 2,000 rubli rocznie, a głowa czyli burmistrz 5,000 rubli. Wobec tego, że u nas katolik nie może otrzymać żadnej prawie posady lepszej płatnej w służbie państwowej, magistraty miejskie są częstokroć jedyną deską zbawienia dla tych, co potrzebują zajęcia lub pragną przynajmniej zużytkować na jakiemś stanowisku publicznem swą wiedzę i swe uzdolnienie. Kowieńska Rada miejska składać się będzie z 22 członków, z których 20 już wybrano. Najbardziej zajmującą stroną dokonanych w tem mieście wyborów jest dla nas ich charakter wyznaniowy. Z liczby 20 wybranych będzie miało Kowno w swej Radzie miejskiej: 8 katolików, 8 protestantów i 4 prawosławnych. Teraz przyjdzie kolej na żydów, którzy — według wyraźnego brzmienia nowej ustawy — mogą stanowić tylko 10% ogólnej liczby radców wyznania chrześciańskiego, a zatem wejdzie dwóch jeszcze rajców — żydów, ale nie z wyboru, lecz tylko z nominacyi rządu, jako zaszczyconych jego zaufaniem. Według zatrudnienia będzie w nowej Radzie miejskiej zasiadać: 2 emerytów wojskowych, 2 lekarzy, 4 adwokatów, 2 fabrykantów, 1 aptekarz, a reszta — właściciele domów. Wogóle wyznać należy, że skład tamecznej Rady miejskiej jest pod względem narodowym dosyć pomyślny i wątpić nie należy, że i wybór burmistrza odpowie charakterowi Rady miejskiej.

Chociaż kolonia niemiecka w Wilnie nie jest wcale liczną, to jednak przychodzi do Wilna najwięcej dzienników i czasopism niemieckich. Aby się o tem przekonać, dosyć przypatrzeć się tylko na poczcie tutejszej stosom dzienników niemieckich, przychodzących co dnia, wobec których nikną dzienniki i polskie i rosyjskie. Pomimo znacznego upowszechnienia języka francuskiego wśród tutejszej różnojęzycznej inteligencyi, dzienników i czasopism francuskich przychodzi stosunkowo nadzwyczaj mało. Najliczniejszego kontyngensu prenumeratorów dla różnorodnych wydawnictw niemieckich dostarczają oczywiście żydzi, którzy stanowią przeważną część mieszkańców miasta Wilna. Rysem charakterystycznym tutejszego inteligentnego żydowstwa jest predylekcya, okazywana do niedawna wiedeńskiej *Neue fr. Presse*. Liczyła ona dawniej bardzo wielu prenumeratorów. Ostatniemi jednak czasy miejsce jej zajęła *Berliner-Morgen-Zeitung* dla swej zapewne niezwykłej taniości, albowiem półroczna prenumerata wynosi z przesyłką tylko jeden rubel. Najsmutniej wygląda ilość prenumeratorów dzienników polskich, co oprócz ogólnych warunków położenia polskiej ludności na Litwie zawdzięczać zapewne należy systematycznemu odsuwaniu ludności katolickiej od szkół niższych i utrudnianiu dla niej zdobywania wyższego wykształcenia, jak to wykazałem, przy pomocy urzędowych dat statystycznych dla gubernii wileńskiej, w jednym z ostatnich mych listów.

Weźmy teraz najnowsze daty urzędowe w tej materyi, odnoszące się do gubernii mińskiej. Ilość szkół wszelkich kategoryj w tej gubernii wynosi 1581, w których pobiera naukę 44,617 dziatwy płci obojej. Z tej liczby katolików 2,493 czyli 1,3%, mieszkańców prawosławnych 37,769 czyli 2,9%, protestantów 156 czyli 4,4%, mahometanów 135 czyli 2,3%, żydów 4,064 czyli 1,2%. Nieznaczny stosunkowo procent dziatwy żydowskiej, pobierającej naukę w szkołach publicznych, w stosunku do liczby mieszkańców tegoż wyznania w gubernii, da się z łatwością wytłómaczyć istnieniem tajnych szkół wyznaniowych żydowskich, pod kierunkiem cadików i mełamedów. Toż samo można powiedzieć i o sekciarzach cerkwi prawosławnej, których w gubernii mińskiej jest 11,849, a pomimo to ani jedno dziecko nie uczęszcza do szkół rządowych. Pomijając fakta powyższe, widzimy z przytoczonych dat, iż najmniej stosunkowo dziatwy katolickiej w szkołach rządowych, pomimo, że katolicy w tej gubernii stanowią najzamożniejszą część jej mieszkańców.

Teofil Lenartowicz.

Gdzie nam kto „na świecie tak zagra od ucha,“ gdzie nam pokaże „taką chatę lichą, taki bór szumiący, taką łąkę cichą,“ — jak ten lirnik rzewny i smutny, który na nieswojej ziemi „odszedł tak na sądy Boże, jak na odpust do kościoła...“ Ileż to razy, za jego jeszcze życia, młodsi od niego i w uczonym kunszcie składania wierszy wprawniejsi, usiłowali wkraść się w prawa jego rozśpiewanej lirenki, uderzając w te same struny, z których on dobywał tak czystych i melodyjnych dźwięków; daremnie stwarzano „różowe chwilki“ wśród ognia zorzy i róż zapachu, daremnie dla Stacha, idącego na wojnę, kazano dzwonić „tym dzwoneczkom, tym liliowym,“ — żadna z takich piosnek późniejszych nie przeszła w serca ludzkie „temi ziarnami, co to się zowią ludzkiemi łzami,“ bo żadna nie wypłynęła z „jasnego zdroju, co to się zowie serca spokojem.“ Były to już tylko „jedwabne słówka,“ składane jakby przez „tych, co nie dzielili z nami doli“, a więc i „nie śpiewali sercu k'woli.“ On jeden tylko znał tajemnicę owych pieśni „rzeźkich, jarych... świeżych, jak ta ziemia zrana, we łzach rosy wykąpana,“ które płynęły mu z serca i szły na wędrówkę po kraju, podawane z ust do ust „w mazowieckim klaszcząc lesie, po karpackich pnąc się górach.“ Ze znakomitych ust czyniono mu niegdyś zarzut, że była w owych piosenkach elegijna bezwładność, że ich tęsknota zabijała tęgość ducha, a niewieście tony osłabiały hart męski; rozumiał on to sam dobrze, że ta pozorna obojętność „więcej smuci, niżbyś ranę ujrzał krwawą — taka cisza o swej nędzy, że i grób odpowie prędzej“ — ale przedstawiał sobie w wyobraźni prostej i szlachetnej, iż najwznioślejszem zadaniem poezyi jest, „aby w ludzkie łzy tęsknoty, zapleść promień słońca złoty — gdzie się czoła we krwi nurzą, poprzewijać ciernie różą...“

A więc zaplatał owe promienie słońca, przewijał wieńce róż, grał tę — jak ją Klaczko nazwał — muzykę cichą, która, przynosząc ulgę, uspokajała i usypiała czasami. To też zdobył sobie pamięć czułą i wdzięczną, imię czczone i kochane. Leciał jego głos po rosie, dostawał się do dworków szlacheckich i wiejskich chat, wdzierał się do serc, mięszał się z pieśnią gminną, tonął w szmerze żywicznych lasów i w szeptach kołyszących się zbóż. A wśród tych lasów i wśród tych zbóż brał w siebie wszystkie echa wieczorne polskiej wioski, całą barwę kwiatów jej łąk, przejmował się wonią świerków i skoszonego siana, uczył się prostych słów od żniwiarskich piosenek, z pastuszych fujarek naśladował naturalny tok melodyi, „z szczęśliwymi tańczył, śpiewał, ze smutnymi się spodziewał...“ i złożył się na poezyę nową, taką, jakiej u nas od bardzo dawna nie słyszeliśmy, pełną melancholii, ciszy, wielkiej równowagi ducha i niezamąconego spokoju serca, różną od tej, która niedawno rozpalała nam głowy szlachetną gorączką, odsłaniała wyobraźni czarujące dziwem światy, śpiewała czyny bohaterów wyśnionych, opowiadała krwawe dzieje przeżyte, stwarzała państwa Wenedów, albo składała wielkie epos szlacheckie z niknących wspomnień i pamiątek.

Z wielkimi poetami umarła wielka poezya. Epigonowie próżno dostrajali swoje lutnie do tych olbrzymich tonów, do jakich przyzwyczajeni byli słuchacze. Do Gustawa Zielińskiego pisze autor *Lirenki*, że niema już takich, coby natchnionym wołali śpiewakom: „Piewcom bohaterów sława!“ a pieśń o wodzu Kirgizie wydaje się być „srebrnym pacierzem, odmawianym nad rzędami grobów.“ Dawne nuty już utraciły swe czary, a „duch na słowo czeka czarownika“... „Gdzieś w dalekim zawieszcza się gromie ogromnej pieśni początek,“ ale nie wyśpiewa jej jeszcze „lirnik o mokrej fletni pastuszej“... on będzie śpiewał tylko „na ten wiatr, co wieje; na liść, co z drzewa odlata; na dawne pieśni, na dawne dzieje — na wszystko smutne u świata“... Zdawało mu się, że kiedyś, może już pod koniec jego życia, powieje wiatr od wschodu i zejdzie nowe wielkie świtanie nad krajem i że wtedy buchnie falą tonów ta przeczuwana, nieokreślona, ogromna pieśń, pieśń przyszłości! Ale zanim to się stanie, „złoty lud polski“ bez pieśni pozostać nie może, bo „póty tylko serca, póki śpiewu.“ Więc też śpiew ten dobywa się z piersi poety nieuczenie, swobodnie, prawie bezwiednie: „ani zgadniesz, skąd przychodzi — Pan Bóg spojrzy, pieśń się rodzi.“ Więc opowiadać będzie „dzieje kaliny z liściem szerokiem“ — za mazurskim pługiem zakrzyknie: Wołyż moje, hej woły! — po brzozowym cichym lesie rozlegnie się smutną piosnką dziewczyny-jagody, rozśpiewa się o sierocie w „koszulinie, zawsze bosym, przepasanym wąską krajką“ — pogawędzi, „jak to na Mazowszu“ — zanuci „o ptaszynie, co w wieczornym chłodzie siedzi sobie na kalinie w matuli ogrodzie“ — podziwi się „zorzy na niebie, co rzuca wciąż oświatę“ — razem z Wiochną i z jaskółką wyleci na rosę na białą — w modrzewiowym dworcu ojcowym mały światek stworzy — użali się z duchem sieroty nad fiołkami i dzwonkami, nad słońcem w zachodzie, nad fujarką z nad zielonej dąbrowy — ucieszy się wszystkiem, „co swojskie, co nasze“ — zapyta się słoneczka „o swą srebrną, złotą“ — albo huknie w karczemnej pohulance wesołym okrzykiem: „Grajże grajku, będziesz w niebie!“...

* * *

Są wielbiciele Lenartowicza, którzy utrzymują, że nikt u nas tak szczerze nie podsłuchał tych głosów poezyi ludowej, nikt tak wiernie nie ujął jej pierwiastków sentymentalnych i nie przeniósł ich do literackiej poezyi tak zręcznie, jak autor *Lirenki*. Poeci romantyczni zwracali się do pieśni gminnej z równie wielkim jak on zapałem, ale szukali w niej czego innego i co innego z niej zabrali. Nęciła ich głównie barwność ludowej fantazyi, na której tle osnuli tęczowe baśnie bez końca, nęciła ich naturalna filozofia ludu, z której czerpali morały narodowej mądrości; dla swojej rewolucyi literackiej potrzebowali wydobyć z tej poezyi jej istotę i jej treść, a z natury rzeczy mniej im zależało na odcieniach jej kolorytu, na jej smutkach, jej tęsknotach, jej melancholiach, jej radościach. Romantyczny subjektywizm polecał wierną reprodukcyę własnych nastrojów duszy i odsuwał myśl naśladowania ich według wzorów jakichkolwiek, choćby owe wzory były tak, jak te, pierwotne i czyste. Stąd poszło, że dopiero w Lenartowiczu odnajdujemy wiele zupełnie nowych, dotychczas prawie niedostrzeżonych rysów, które on zwykle w lekkich natrąceniach oryginalnych piosenek odkrył i w swoich wierszach uzupełnił i rozprowadził.

I wielbiciele poety mają niewątpliwie słuszność, pomimo wszystkiego, coby mogli mówić ci, którym się wydaje, że owa zewnętrzna strona ludowej pieśni odbijała się nawet już na niektórych poetycznych umysłach szesnastego i ośmnastego wieku. Według nich i Kochanowski, kiedy śpiewał pochwały „wsi wesołej, wsi szczęśliwej“ i Szymonowicz ze swojem „ślicznem słonkiem, okiem dnia jasnego“ i Karpiński, kiedy opowiada, jak „miesiąc zeszedł, psy się uśpiły i coś tam klaszcze za borem“, chwytali te same cechy, uderzali w te same tony, które potem Lenartowicz udoskonalił, rozszerzył i od domieszek klasycznej sielanki całkowicie uwolnił. Choćby nawet tak być miało rzeczywiście, choćby poezye Lenartowicza były w istocie tylko dalszym ciągiem i przetworzeniem pasterskich idylli dawnych wieków, to jednak nie ulega wątpliwości, że żaden z jego poprzedników, żaden z ludowych poetów romantycznej epoki poszczycić się nie może taką szczerością tonu i uczucia, a jeżeli czasem, jak twierdzi Klaczko „oryginalność tych wierszy zbyt powtarzana, przybierała charakter maniery; ich tkliwość, przez bardzo bliską a częstą permutacyę przechodziła w ckliwość; czystość formy zdradzała tu i ówdzie pewną czczość myśli, i razem szczególniej zebrane te melodye monochordu okazały się monotonnemi, a bławatki, stokrótki i bratki, które cieszyły oko, co je niespodzianie i zrzadka wśród pól odkrywało, w jeden pęk uwite, wydały się dziwnie blade, wiecznie te same...“ — to wrażenia podobne i podobne krytyczne uwagi nasuwały się chyba tylko wtedy, kiedy owe wiersze nie oddziaływały bezpośrednio na czytelnika swoim niewytłómaczonym urokiem rzewności i prostoty.

Nic naturalniejszego, że w owych „wiośnianych“ i „skowrończych“ piosnkach było nieco łzawej maniery; poeta szukał motywów ludowych przez pryzmat własnego sentymentu, swoją barwą je zabarwiał i zostawiał na nich swoje lirenkowe piętno pogodnego smutku i dziarskiej tęsknoty. A już w samych pierwowzorach tych piosnek jest ta niezaprzeczona monotonia tematu i tonu, którą Lenartowicz zachował bez zmiany, akcentując ją właśnie z rozmysłem i powtarzając wciąż te same refreny ludowe, które tak znamy, które słyszeliśmy tak często. Jak tu zrobić, aby okrzyk „danaż moja, oj dana“ nie miał w sobie tej przeciągłej monotonności akcentu, która właśnie stanowi jego charakter, i czy wogóle potrzeba co robić, aby mu tę monotonność odebrać? Czy nie byłoby gorzej, gdyby z obawy przed ckliwością Wiochna nie bała się „tęczy na wilgotnym obłoku“, a duch sieroty nie żałował tej „łąki“, gdzie są „fiołki i dzwonki“ i czy wtedy pociągałaby nas tak do siebie owa już wtedy niemanierowana poezya? Czy dalej nie jest także jednym z wielkich uroków Lenartowicza, że lirenka jego wolną jest od nauk moralnych, tez praktycznej mądrości życia, sztucznych alegoryj treści, słowem naładowania myślą, które w związku z właściwościami i naturą tej poezyi byłoby może jeszcze gorsze, niż ta czczość, jaką w niej widzi równie znakomity, jak ostry krytyk.

Że rodzaj poezyi Lenartowicza miał i „rzetelne zalety i rzeczywiste uprawnienie po strasznych wstrząśnieniach 1846 i 1848 roku,“ chętnie przyznaje sam Klaczko w świetnym, choć niemiłosiernie chłoszczącym poetę rozbiorze *Gladyatorów*; ze stanowiska publicysty jednak, który zawsze w Klaczce występował na pierwszy plan, kiedy pióro swoje naszej literaturze poświęcał, ze stanowiska etycznego raczej, niż estetycznego, chciał krytyk, aby ten rodzaj, który, zdaniem jego, nie świadczył o politycznem i moralnem zdrowiu narodu, prędko ustąpił, aby „naród innego barda, innej zażądał piosenki.“ Ale kiedy Lenartowicz, nastrajając, wbrew swojej naturze, lutnię miękką do wyższych tonów, próbował stworzyć powieść o gladyatorach, okazało się, że jego poetyczne przymioty, „artystyczna wrażliwość, nerwowa miękkość i czułość, sentymentalna potulność, skłonność do cenienia tylko malowniczych stron życia,“ nie wystarczyły na pokonanie zadania; tak przynajmniej osądził Klaczko i niewątpliwie, co do *Gladyatorów*, miał za sobą zupełną słuszność. Ale czy równie słusznie lekceważył wogóle poetę, któremu odmawiał uzdolnienia do poważniejszych i godniejszych trudów i dzieł i któremu zarzucał, że świat służy mu do bawienia się w cacka, a ładność pracy więcej znaczy, niż jej zacność? Odpowiedziała na to wymownie, świetnie i tryumfująco *Bitwa racławicka*.

* * *

Poemat o *Racławickiej bitwie* wyjawił przed światem, że mazowiecki pieśniarz na dnie swojej lirenki chował tony na prawdę głębsze i przeznaczał je na wyjątkowe, na uroczyste chwile. Paleta jego umiała zdobyć się na barwy żywe i gorące, jego pierś potrafiła zadrgać wielkiem uczuciem, wstrząsnąć słuchaczami, porwać ich i olśnić potęgą słowa, oczarować wdziękiem i poezyą obrazu, który stał się czemś więcej, niż „złotą malowanką,“ czemś nad „sen cacankę“ poważniejszem. Legenda o wielkiej wiktoryi polskiego ludu, o tem ostatniem prawdziwem święcie tryumfu, które zdawało się nową jutrznię i nową przyszłość

List pasterski.

W grudniu z. r. ukazał się, jak wiadomo, List pasterski, ogłoszony przez cały Episkopat austryacki z okazyi nadchodzącego jubileuszu papieskiego. List ten odczytanym został w ubiegłą niedzielę z ambony we wszystkich kościołach dyecezyi krakowskiej, wraz z następującem dopełnieniem ze strony księcia-Biskupa krak., J. Em. X. Kardynała Dunajewskiego.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przesyłam Wam, Najmilsi w Chrystusie, list pasterski wspólny Episkopatu, zamieszkałego w państwie austryackiem, z którego się przekonacie, że jakkolwiek biskupi różnej narodowości, ale jedni wiarą, zjednoczeni jako słudzy świętego katolickiego Kościoła, jednakowe mają zapatrywania, łączą się, gdzie idzie o dobro owieczek im powierzonych.

Jak rodziny łączą się w naród, aby się wzajemnie wspierać w obronie swego dobra, tak w Kościele św. naszym jednoczyć się winny narody, aby jedne drugich szanując prawa, dopomagały sobie w dopełnianiu swej misyi według woli Bożej. Zaiste niemasz społeczeństwa poza Kościołem św. katolickim, któreby tak uwzględniało i szanowało prawa pojedyńczych narodów, jak Kościół św., który wszystkie narody uważa za swoje dzieci i otacza je jak matka miłością — przeto pasterze dyecezyj, przejęci duchem i miłością Zbawiciela, Mistrza swego, korzystają chętnie z każdej chwili, aby różnice, jakie z ziemskich powodów powstają, w duchu Chrystusowym łagodzić i wyrównywać i narody do prawdziwego braterstwa wedle nauki Jezusa Chrystusa prowadzić.

Przykład tej miłości i tej troskliwości o dobro wszystkich narodów daje dziś przewodniczący nam Ojciec św. Leon XIII. Niemasz narodu, o którego dobro nie miałby troski; — co więcej, niemasz stanu, niemasz kwestyi, którąby jego serca nie tknęła, którąby jego potężny umysł się nie zajmował, a czem ubożsi, a czem nieszczęśliwsi, tem więcej duch Jego do nich się skłania.

Właśnie tedy biskupi, znając to serce wielkie, odzywają się w swym liście do wiernych z powodu uroczystości, jaką w tych dniach ma Ojciec św. obchodzić. Jest to jubileusz 50-letni biskupstwa; 19-go lutego będzie lat 50, jak odebrał ten Ojciec św. konsekracyą biskupią. Jak to rzadko mogą doczekać kapłani takiego święta! A tu Biskup-Papież, w którego sercu tyle boleści, tyle trosk, tyle walk się skupia, obchodzi taką chwilę uroczystą. I w tem upatrywać należy opiekę Mistrza Niebieskiego nad Kościołem. „Oto ja jestem z Wami aż do skończenia wieków“ — temi słowy przyrzekł Chrystus Pan Kościołowi opiekę i daje nam tego dowody.

Wiadomo wszystkim, jak są szkodliwe zmiany w zarządach jakichkolwiek instytucyj, a szczególnie, jeśli te zmiany mają miejsce w chwilach poważnych, w chwilach przełomu. Czyż nie jest nasz Kościół św. obecnie w chwilach ciężkiej walki, czy nie ponosi prześladowania? czyż częste zmiany Głowy widomej naszego Kościoła nie spowodowałyby jeszcze niebezpieczniejszej walki? Tymczasem właśnie w tych czasach daje Bóg Papieżom długie lata życia. Rozpoczęła się walka sroga za Piusa IX, a rządził Kościołem lat 32; — a któż mógł się spodziewać, aby mąż tak wątłych sił, jak Leon XIII, na oko prawie codziennie słabszy, tyle lat rządził powierzoną Mu owczarnią, a tymczasem mimo ciągłych pogłosek, rozszerzanych przez nieprzyjaciół Kościoła św., nietylko żyje, ale potęgi swojego umysłu, gorącości serca, w listach i czynach swoich daje dowody.

Otóż tego Ojca św. obchodzimy jubileusz dnia 19 lutego b. r. Ażeby Pan Bóg w jak najdłuższe lata utrzymywał tego Ojca całego katolickiego świata, któremu nasza dyecezya tak wiele zawdzięcza, obowiązkiem naszym gorące zanosić modły, i dlatego polecamy i rozporządzamy, aby dnia tego, t. j. w pierwszą niedzielę postu we wszystkich kościołach dyecezyi Naszej odprawiono sumę z wystawieniem Najśw. Sakramentu w Monstrancyi; we wszystkich Mszach przybierać mają kapłani kollektę za Ojca św., po sumie należy odśpiewać *Te Deum laudamus* i zwykłe modlitwy, które się odmawiają *in diebus festis papalibus*, z modlitwą *„pro gratiarum actione“ sub una conclusione*, potem odśpiewać wraz ludem: „Święty Boże,“ i udzielić ludowi błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Również rozporządzamy, aby tak w tę niedzielę, jakoteż we wszystkie niedziele miesiąca marca zbierano po kościołach składki na Świętopietrze, które mogą wierni składać i na plebanii na ręce XX. Proboszczów, ci zaś po ostatniej niedzieli marca zechcą je przesłać do Konsystorza Naszego.

(Tu następuje list pasterski Episkopatu austryackiego).

Równocześnie z powodu zbliżającego się wielkiego postu przystępujemy do przypomnienia Wam naprzód rozciągłości prawa postu, a następnie podajemy rozciągłość dyspensy, której na mocy udzielonej Nam przez Stolicę Apostolską władzy udzielamy.

Co do 1-go, prawo postu **ścisłego** t. j. postu nietylko co do jakości, ale i co do ilości, obowiązuje wszystkich, którzy 21 rok życia ukończyli, a 60 nie przekroczyli: 1) we wszystkie dni postu czterdziestodniowego, z wyjątkiem niedziel; 2) w suchedniowe środy, piątki i soboty; 3) w adwentowe środy i piątki; 4) w wigilie następujących świąt t. j.: Bożego Narodzenia, Zielonych Świąt, Wniebowzięcia N. P. Maryi, św. Apostołów Piotra i Pawła i Wszystkich Świętych. 5) U nas w Polsce nadto w wigilie wszystkich uroczystych świąt N. P. Maryi.

Prawo postu **mniej ścisłego** czyli prawo wstrzemięźliwości, zabraniające używania mięsnych potraw wszystkim, którzy 7 rok życia skończyli, obowiązuje: 1) we wszystkie piątki i soboty całego roku; 2) we wszystkie niedziele wielkiego postu; 3) w dni krzyżowe, przypadające w tym roku dnia 8, 9 i 10 maja.

Owóż od powyższych praw dyspensujemy, jak następuje:

1) Dozwalamy we wszystkie dni postu przez cały rok używania nabiału oraz jaj z wyjątkiem Wielkiego Piątku.

2) Wolno używać potraw mięsnych **raz na dzień** w poniedziałki, wtorki i czwartki wielkiego postu — z wyjątkiem Wielkiego Czwartku; w niedzielę zaś wolno tych potraw używać kilka razy na dzień; nie wolno jednak przy jednym obiedzie jeść potraw mięsnych i ryb. Korzystający z tej dyspensy, obowiązani są złożyć na ręce XX. Proboszczów lub ich zastępców jałmużnę, odpowiednią ich stanowi i dobrej woli, która użytą będzie na restauracyę kościoła katedralnego na Wawelu. Niebędący w możności złożenia jałmużny, odmówią w te dni, w które z dyspensy korzystać będą, Psalm 50: „Zmiłuj się nademną Boże“ (4-ty pokutny), nieumiejący zaś czytać zmówią 3 Ojcze nasz i 3 Zdrowaś Marya, ofiarując je za nawrócenie grzeszników.

3) Upoważniamy XX. Proboszczów, Administratorów i Expozytów, zarządzających samodzielnie parafiami, do dyspensowania swych parafian od wstrzemięźliwości w zwykłe soboty całego roku. Do udzielenia zaś dyspensy XX. Rządcom kościołów upoważniamy WW. XX. Dziekanów w ich dekanacie, tych zaś ostatnich mają władzę dyspensowania ich spowiednicy.

4) Tak w konfesyonale, jak i za konfesyonałem upoważnia się Rządców parafij, zaś spowiedników tylko w konfesyonale, do udzielenia obszerniejszej dyspensy proszącym o takową, o ile zdrowie, rodzaj pracy lub dobro rodzinnego pożycia wymagać będzie.

Pismo to Nasze ma być w najbliższą po otrzymaniu niedzielę ludowi z ambon odczytane, a dyspensa ważna do środy Popielcowej 1894 r.

Dan w Krakowie d. 8 lutego 1893.

† *Albin Kardynał Dunajewski*,
Książę-Biskup Krakowski.

Sprawy krajowe.

Lwów 13 lutego.

(Podróż naukowa w sprawach górniczych — Budowa nowych dróg w okolicy Kossowa).

(✕) Sprawa organizacyi niższych szkół górniczych w naszym kraju, to jest ustalenia ich bytu i opracowania takiego programu nauk, któryby w zupełności właściwościom naszego górniczego przemysłu odpowiadał, a więc szczególnie uwzględniał warunki eksploatacyi nafty i wosku ziemnego, była podniesioną tak w sejmowej komisyi górniczej, jakoteż na posiedzeniu krajowej Rady górniczej.

Inżynier górniczy Wydziału krajowego, p. Leon **Syroczyński**, otrzymał wskutek tego polecenie zwiedzenia analogicznych szkół tego rodzaju w Galicyi i w innych krajach koronnych, a mianowicie szkoły w Wieliczce, utrzymywanej kosztem skarbu państwa; szkoły w Leoben, utrzymywanej kosztem tamtejszego Wydziału krajowego przy subwencyi państwowej, oraz szkoły w Morawskiej Ostrawie, urządzonej kosztem prywatnych przedsiębiorstw, porównania ich planów naukowych i poznania stosunku, w jakim interesowane strony do kosztów szkół się przyczyniają.

W celu zbadania powyższych szczegółów wyjechał inżynier, p. Leon **Syroczyński**, w sobotę ze Lwowa, udając się do wyż wymienionych szkół górniczych.

W zeszłym roku wniósł Wydział powiatowy w Kossowie petycyę do Sejmu o udzielenie bezzwrotnej subwencyi na rekonstrukcyę i konserwacyę dróg powiatowych, którą to petycyę odstąpił Sejm Wydziałowi krajowemu do zbadania i przedstawienia wniosków na następnej sesyi.

W wykonaniu powyższego polecenia uchwalił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi sprawozdanie, z którego wynika, że powiat Kossowski, jeden z największych co do obszaru, a najmniej zaludniony w kraju, nie posiada ani kolei, ani drogi krajowej, a prócz 24 klm. drogi państwowej w północnej części powiatu, żadnej innej drogi bitej, tak że niema w kraju powiatu pod względem komunikacyi bardziej upośledzonego. Najważniejszemi duktami komunikacyjnemi w powiecie, prócz drogi państwowej, są drogi powiatowe: Kossów-Żabie i Kuty-Hryniawa, znajdujące się w tak niepomyślnych warunkach, że w okresie ostatnich lat trzydziestu wymagały nakładu 228 200 zlr. na ich utrzymanie, a pomimo tych znacznych ofiar stan ich nietylko nie jest odpowiednim, ale nawet pogarsza się z każdym rokiem i grozi zupełnem zniszczeniem obu dróg rzeczonych na wypadek dłuższego trwania obecnego stanu rzeczy. Pomimo niezwykłej ofiarności tego ubogiego powiatu, który przeznacza 20% dodatku do podatków bez pośrednich na drogi, poprawa komunikacyi w powiecie kossowskim bez stanowczej i szczodrej pomocy ze strony kraju nastąpić nie może, gdyż fundusze powiatowe wystarczają zaledwo na prowizoryczne naprawy szkód elementarnych i przywrócenie przerw w komunikacyi, powtarzających się po każdej większej powodzi.

Wydział powiatowy w Kossowie stawia w pierwszym rzędzie potrzebę gruntownej rekonstrukcyi drogi Kossów-Żabie. Na podstawie zbadania na miejscu, Wydział krajowy oblicza, że koszta budowy tej drogi wyniosą 180 000 zlr., a mianowicie koszta północnej części Kossów-Jasionów górny na długości 27 klm. 130.000 zlr., dalszej części Jasionów górny-Żabie na długości 9 kilometrów 45.000 zlr.

Z powyżej przytoczonych powodów uznał Wydział krajowy za potrzebne wyjednać u Sejmu przyznanie na budowę ważniejszych dróg w powiecie kossowskim, na razie zaś na budowę drogi z Kossowa do Jasionowa górnego, subwencyi z funduszu krajowego w wysokości 70% rzeczywistych kosztów budowy, a zarazem postanowił budowę tej drogi przeprowadzić pod kierunkiem technicznym Wydziału krajowego. Równocześnie zarządził Wydział krajowy wypracowanie szczegółowego planu budowy tej drogi i polecił Wydziałowi powiatowemu w Kossowie, ażeby przeprowadził rokowania ze stronami interesowanemi o uzyskanie odpowiednich datków dobrowolnych na rzecz budowy drogi, jakoteż z gminami o cenę wykupna gruntów.

Wiadomość o zamierzonej poprawie komunikacyj w powiecie kossowskim powitaną zostanie niewątpliwie z wielką radością przez turystów i znaczne grono osób które wraz z rodzinami spędzają lato w pięknej okolicy Kossowa.

KRONIKA.

Kraków 14 lutego.

— **Arcyksiążę Leopold Salvator** przejechał wczoraj wieczór pospiesznym pociągiem ze Lwowa do Wiednia. Na dworcu byli obecni: p. delegat Laskowski i dyrektor policyi Dr Korotkiewicz.

— **J. Eminencya X. Kardynał Dunajewski**, przejeżdżając z Krakowa do Rzymu, był wczoraj w południe na audyencyi u Cesarza.

— **Komitet obchodu jubileuszu papieskiego** odbył wczoraj po południu i dziś w południe w domu X. Infułata Maryackiego w Krakowie posiedzenia, na których układano szczegóły programu. Uroczyste zebranie odbędzie się w przyszłą niedzielę o godz. 5 po południu w sali „Sokoła.“ W program wchodzi zagajenie, wykład o stosunku Leona XIII do kwestyi socyalnej, deklamacya, kantata i przemówienie końcowe. Dla uniknienia ścisku postanowiono wpuszczać publiczność do sali tylko za okazaniem biletów, które rozdane zostaną instytucyom i stowarzyszeniom, oraz o ile zapas starczy, wydawane będą w piątek i sobotę zgłaszającym się w kancelaryi parafialnej kościoła N. P. Maryi.

— **W sprawie iluminacyi miasta** z powodu jubileuszu biskupiego Ojca św. Leona XIII wydał p. prezydent miasta Dr Szlachtowski następującą odezwę: W najbliższą niedzielę cały świat katolicki obchodzić będzie uroczyście jubileusz 50-letniego biskupstwa Jego Świątob. Papieża Leona XIII. Wielu tutejszych obywateli postanowiło tego dnia wieczorem, celem uczczenia rzeczonego jubileuszu, urządzić w mieszkaniach swoich iluminacyę. Również i Rada miasta upoważniła mnie do wspaniałego oświetlenia budynków miejskich. Poczuwam się do obowiązku uwiadomić o tem wszystkich obywateli naszego miasta, będąc przekonanym, że zechcą w taki sam sposób przyczynić się do uczczenia Najwyższego Dostojnika Kościoła, którego ogromne zasługi dla społeczeństwa ludzkiego i świata katolickiego ogólnie są uznane, a względem którego my Krakowianie do szczególnej obowiązani jesteśmy wdzięczności.

— **Popielec.** Krótki karnawał tegoroczny kończy się dzisiaj; jutro we środę popielcową odbędzie się w kościołach krakowskich posypywanie głów popiołem i rozpoczną się nabożeństwa pasyjne, trwające przez cały czas wielkiego postu. Porządek nabożeństw pasyjnych jest następujący: we środy w kościele XX. Pijarów; we czwartki w kościele św. Piotra; w piątki w kościołach OO. Franciszkanów i Bożego Ciała; w soboty w kościele św. Krzyża; w niedziele w kościołach OO. Dominikanów, św. Marka, OO. Reformatów, OO. Bernardynów, OO. Augustyanów; w poniedziałki w kościele N. Maryi Panny; we wtorki w kościele św. Anny.

— **X. J. Krukowski** ogłosił świeżo książeczkę p. t.: „Witaj Gwiazdo morza w 32 rozmyślaniach majowych.“ Jestto siódme z rzędu majowe dziełko nabożne tegoż autora. Mieści ono w sobie materye, zastosowane do czasu, zawiera wiele myśli budujących i nowych przykładów. Cena nader niska. Za wszelkie zalecenie wystarczy sama treść rzeczy i zacny cel autora.

— **„Świat.“** Proszeni jesteśmy o zawiadomienie, że Nr 4 *Świata*, z przyczyn od redakcyi niezależnych, nie jutro, ale pojutrze wyjdzie z druku.

— **Kwartet smyczkowy Stanisława Moniuszki**, dotąd zupełnie nieznany i niewydany, a odnaleziony w rękopiśmie przez Dra Jana Karłowicza, wykonanym będzie na wieczorze Towarzystwa muzycznego, zapowiedzianym na 17 b. m.

— **Z życia towarzyskiego.** W niedzielę odbył się w gościnnych salonach hrabiny Wandy Romerowej świetny bal, na którym, obok całego krakowskiego towarzystwa, znalazło się także wiele osób z Galicyi i z Wiednia. Do mazura stanęło par trzydzieści. Tańce prowadzili ze znaną werwą i wytwornością pp. J. hr. Bobrowski i rotmistrz A. hr. Romer.

Zabawa tańcująca odbyła się wczoraj z świetnem powodzeniem w sali Towarzystwa muzycznego. Przeszło 60 par stanęło do mazura. Ochocze tańce, które prowadzili pp. Skwirczyński i Stępiński, przeciągnęły się do godz. 5 rano.

— **Walne Zgromadzenie** członków krakowskiego Towarzystwa technicznego odbędzie się w piątek d. 17 b. m. o godz. 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa w Rynku głównym L. 8. Na porządku dziennym są następujące sprawy: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia; 2) sprawozdanie zarządu za rok 1892; 3) sprawozdanie komisyi lustracyjnej; 4) uchwalenie budżetu na rok 1893; 5) wybór prezesa; 6) wybór wiceprezesa; 7) wybór dziewięciu członków zarządu; 8) wnioski członków.

— **Wydział Stowarzyszenia praktykantów budowniczych** wzywa na mocy zatwierdzonego Statutu tych pp. Techników, którzy pracują w biurach miejscowych pp. Budowniczych, a dotychczas nie są członkami Stowarzyszenia, aby przystąpienie swe zgłosili we własnym interesie, w jak najkrótszym czasie do wydziału Stowarzyszenia praktykantów budowniczych na ręce wiceprezesa p. A. Kozłowskiego, Floryańska, 31.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia praktykantów budowniczych odbędzie się w niedzielę dnia 19 b. m. o godz. 10 przed południem w lokalu Towarzystwa technicznego w Rynku głównym, L. 8, II piętro.

Sekretarz:	Przewodniczący:
A. Pezdański.	*K. Zieliński.*

— **Z nad Wisły.** Ruszenia lodów na Wiśle oczekują zawsze z niepokojem nadbrzeżni mieszkańcy, często bowiem jest ono połączone z klęską powodzi. Do dziśdnia niepodobna oznaczyć w przybliżeniu, kiedy lody na Wiśle ruszyć mogą, zależy to bowiem od stopnia ciepłoty temperatury i od topnienia śniegu w górach. Dotąd stan wody jest niski i nie podniósł bynajmniej w górę skorupy lodowej, dochodzącej 40—50 ctm. grubości. Wszędzie pod lodem płynie strumień wody i bezpodstawnemi są wszelkie twierdzenia o lodach, do dna koryta sięgających. Lód wszakże zwiotczał już znacznie, a gdzieniegdzie na małych przestrzeniach rzeki spłynął, n. p. pod Krakowem na przestrzeni między mostem zwierzynieckim a Wawelem; na małej przestrzeni pod Oświęcimem spłynęły także lody wczoraj, jak o tem doniesiono Starostwu krakowskiemu; lody te zatrzymały się zaraz dalej na zamarzniętej przestrzeni rzeki. Nigdzie wszakże w powiecie krakowskim zatoru nie utworzyły. Doniesienie o utworzeniu się znacznego zatoru pod Bielanami jest bezpodstawne; zator bowiem utworzyć się może tylko w czasie pochodu lodów, które powyżej Bielan dotychczas nie ruszyły. Władze wojskowe nie potrzebowały więc przedsiębrać żadnego rozsadzania prochem zatoru nieistniejącego. Natomiast wyruszył wczoraj oddział inżynieryi wojskowej, złożony z oficera i 11 żołnierzy, wraz z inżynierem oddziału budowniczego krakowskiego Starostwa p. Regiecem do Dąbrówki w powiecie Brzeskim, gdzie lody nagromadziły się na znacznej przestrzeni i oddział inżynieryi ma dokonać rozsadzenia tego zatoru prochem i dynamitem. Swoją drogą Starostwo tutejsze zarządziło już dawniej wszelkie, do jego zakresu działania należące środki ostrożności na chwilę ruszenia lodów i ewentualną możliwość powodzi. Komenda zaś wojskowa w Krakowie ustawiła 2 działa pod fortem „Kościuszko“ na I szańcu celem sygnalizowania strzałami armatniemi ruszenia lodów w górnej części rzeki.

Taki jest stan obecny co do Wisły. W razie powolnego topnienia śniegu i braku ciepłych deszczów ruszenie lodów może odbyć się spokojnie i okolice nadbrzeżne unikną klęski powodzi. Co do dopływów Wisły, to Rudawa zrzuciła już zupełnie skorupę lodową.

— **Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rakowiec, w powiecie lwowskim, na wewnętrzne urządzenie szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Władysław Bolesta hrabia Koziebrodzki**, właściciel dóbr ziemskich, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa, zastępca członka Wydziału krajowego, były prezes Rady powiatowej jarosławskiej, prezes Towarzystwa gospodarczego jarosławsko-łańcuckiego, prezes Towarzystwa Tatrzańskiego, członek Rady powiatowej jarosławskiej, zmarł w Chłopicach dnia 13 lutego b. r. po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzo-

---

wróżyć, pozostanie w wyobraźni pokoleń taką, jaką ją stworzył Lenartowicz, taksamo owiana niewyraźną mgłą porankową, taksamo otoczona tajemniczością cudu, taksamo zmięszana z poważnym szumem gałęzistych racławickich dębów. Od pierwszych wierszy, od owej introdukcyi do „lasów naszych, ciemnych lasów,“ aż do tego na końcu przeciągania się w wietrze starego dębu-kosyniera, wszystko się składa na czar dziwnie uroczy, jaki wieje z tych melodyjnych wierszy, takich prostych, tak swobodnie i spokojnie płynących, a zdobywających się gdzieniegdzie na tak wspaniały majestat patryotycznego zapału i poetycznego natchnienia.

Ani styl ani ton „skowrończanych“ piosnek nie uległ żadnej zmianie; tak jak dawniej, okrzyk: „danaż moja, oj dana!“ rozlega się tu wszechwładnie i panuje monotonnością swoją nad poematem; tak jak dawniej „rankiem szarym jasna zorza wschodzi po nad światem“ i „po lesie głos się niesie, leci wkroś po rosie“ a „młoda wiosna wnosi krosna, konwalije i lilije dzierzga złotą ręką;“ tak jak dawniej przewijają się tu co kilka wierszy motywa wiejskich gawęd i kołowrotkowych pieśni, wplecione w tok rytmu naturalnie i śpiewnie. Cała znana nam już lirenka ukazuje się we wszystkich blaskach, urokach i cudach; ale na jej tle malują się teraz już nie marzenia dziewczęce albo sieroce tęsknoty, ale wielkie sceny dziejów tak jak one w tradycyę ludu przejść mogły, tak jak opowiadane być musiały pod rodzinną strzechą, kiedy do porzuconych pługów powrócili racławiccy bohaterowie. Zapewne należy to do Lenartowiczowskiej maniery, że poematowi swemu dał formę snu, który spada na znużone powieki żołnierza w racławickiej dąbrowie; nietylko krytykowi *Gladyatorów* byłoby niezawodnie przyjemniej, gdyby kontury powieści były wyrazistsze i mniej zatarte, ale wtedy cały poemat musiałby inaczej wyglądać; a kto wie, czy pod ręką Lenartowicza, jak to inne wskazują przykłady, nie popsułby się dzisiejszy ogromny liryczny urok poematu. Lepiej nie dyktować poecie, jak miał zrobić, zwłaszcza kiedy to co zrobił, jest tak piękne, i kiedy czarowi jego oprzeć się tak trudno.

Wśród wzruszenia, które nas ogarnia, kiedy słyszymy, jak „krakowskie powstanie maszeruje opłotkami przez kraj malowany,“ jak wielki ale „cichy i pełny wesela“ naczelnik korzy się przed wizerunkiem Bogarodzicy i ręką kapłana, „jak przez góry i parowy rozbija się wdzięczna nuta pieśni narodowej,“ jak wreszcie „na rżysku od kos błysku zrobiło się jasno,“ — zdaje nam się chwilami, że się roztacza przed naszym wzrokiem jakieś nowe epos ludowe, pełne dziarskości i humoru, pełne szlachetności i sentymentu, pełne ognia i miłości. Żal prawie, że to tylko jeden fragment liryczny, przesuwający przed nami tęczowe sceny, szkicowane na mgle; chciałoby się zatrzymać dłużej te męskie i wielkie postacie chłopów-olbrzymów, którym po krwawej bitwie: „nic się nie zdarzyło, wszystkie kości zdrowe, — tylko że się osmoliło pawie piórko nowe,“ tego wodza w aureoli bohaterstwa, który „że to Polak prawy, na złocie nie siedzi, przy swej duszy więcej nie miał jak trzygroszniak z miedzi,“ chciałoby się słyszeć znowu przechwałkę „że takie jeszcze Naczelniku prawo nie nastało, żeby się to polskie wojsko moskiewskiego bało,“ chciałoby się jeszcze błądzić wsród tych sosen, buków, klonów, wśród których „wyrastają dawne czasy, jak wiosenne liście,“ i chciałoby się wreszcie wśród zielonej tej dąbrowy powtarzać końcowe słowa baśni, „niech się srebrzą, niech się złocą nasze Racławice!“

Od śpiewaka *Kaliny* niepodobna było żądać, aby „jeszcze podnioślejszym tworem zaspokoił wymagania narodu,“ i aby niem dowiódł, że „uczucie obywatela silniejsze jest w nim od instynktów artysty.“ Że tych instynktów wyrzec się nie mógł, że ani własnego ducha ani własnego usposobienia skrzywić nie potrafił, ale że raczej starał się do tych instynktów i do tego usposobienia stosowny wybrać poetyczny temat i „ładność pracy“ pogodzić z jej „zacnością,“ to już raczej za zasługę i zaletę poczytać mu należy niż za godny nagany błąd. Nie jego to już wina, że wtedy, gdy jemu przypadło w udziale przyjąć na swoje barki posłannictwo polskiej pieśni, zakończyła się właśnie „dawna heroiczna symfonia,“ której ostatnim akordem była „tytanomachia Juliusza z Psalmistą,“ a poezya żyła już tylko efektami malarskiemi i muzykalnemi i grała „muzykę cichą...“ Z tej muzyki właśnie wydobył Lenartowicz tony tak szlachetne, jak żaden z jego współzawodników, których gawędy i powieści ani siłą natchnienia, ani wartością poetyczną nie mierzą się z *Racławicką bitwą;* ona to zdobyła mu głównie ten laur, którym dziś wieńczymy martwe skronie poety.

* * *

Jest jeszcze jeden rodzaj poezyi Lenartowicza, który zachował właściwe, charakterystyczne jego lirence piętno. Są dwa dłuższe poemaciki, jest kilka drobnych „bohomazków na ścianach wiejskiej chaty“, które pozostaną jako w swoim rodzaju jedyne i z któremi nazwisko poety na zawsze się zrosło: one stanowią trzeci tytuł jego sławy i jego imienia w dziejach literatury. Są to sielanki religijne; są to marzenia o zagrobowym świecie, tak jak on się przedstawia Wiochnom, sierotom, mazurom za wołami, tym wszystkim drogim dla lirnika i dla jego słuchaczy postaciom, które śpiewają, łzawią się i tęsknią w *Lirence;* są to także osnute na tle kolendowych pieśni idylle pasterskie, które zabarwiają z mazurska opowiadania Ewangelii, „złocą Bożą mękę, przystrajają w kwiaty Golgotę“. Opowiadanie „Zachwyconej“ uzupełnia się w opisie pozaświatowej wędrówki zbawionej duszy i niebieskiej pracy świętych pańskich: prześliczny jest ten mazowiecki Dante w swojej prostocie i poetyczności. Jezus owieczki pasie na łące, Matka Najświętsza „dla ludzkiej nędzy wyrabia płótno ze srebrnej przędzy“, Aniołowie uczą się pieśni „w rumianej zorzy, we łzach radości, w miłości bożej“, Piotr apostoł z smutkiem głębokim przewraca księgę, w której „wszystko zapisane stoi“; Stwórca zasłonięty jest obłokiem aniołów, jak słońce chmurą; dusze w czyśćcu proszą o wieniec cierniowy, a boją się go, kiedy go zobaczą; Judasz w piekle jest „bez żadnej męki“, ukarany tylko pamięcią żywota; zbawioną duszę wprowadzają do nieba święta Barbara i święta Małgorzata; święty Wit ucisza słowiki; święty Grzegorz uwalnia Wisłę z objęć lodowych, a z wyżyn niebieskich widać wioskę jedyną i ludzi przy pracy, słychać ryk bydła przy wodzie i pacierze klęczących dziatek.

Inny obrazek: św. Józef staruszek, siekierką żłobiąc cisowy żłóbek, nuci przy pracy starą pieśń „Kto się w opiekę“, a do bawiącego się liliami i głogiem Jezusa nadchodzi mały św. Jan, bo — „dwoje dzieciątek na śmierć się kocha“; Zbawiciela otacza gromada polskich nędzarzy, którym on błogosławi drobną rączką; wreszcie pod wieczór z jasnego smuga słychać dalekie głosy pokorne: „Dobranoc kwiecie, kwiecie różany, dobranoc Dziecię, Jezu kochany, dobranoc...“ Gdyby takie poezye, jak te religijno-pasterskie sielanki, nie były ożywione rzeczywistą, głęboką i prostą wiarą, gdyby nie wypływały z czystego serca poety, mogłyby naprawdę razić czulsze uczucia, mogłyby usprawiedliwić krzywdzący zresztą zarzut, że ich autor „bawi się aż w najświętszą cierniową koronę“. Tak szczere, jak są, obronić się od takich zarzutów same potrafią swoim głębokim i przejmującym nastrojem, który nikogo nietylko nie zgorszy, ale raczej uświęcić i podnieść jest zdolny, jeśli ktoś przystąpi do nich z dobrą wolą poddania się płynącym z nich czystym wrażeniom. To nie artystyczny kaprys dyktował te obrazki, ale wewnętrzna potrzeba, ale odczucie głębokie i przejęcie się żywe wiarą ludu; ztąd wynika ich niepospolita wartość, ztąd płynie ich popularność szeroka, która pierwsza sprawiła, że nazwisko ich autora odrazu zaliczone zostało do najdroższych i najmilszych pomiędzy temi, jakie z polskiemi książkami pod polskie dachy wchodziły.

* * *

Poetyczna twórczość Lenartowicza do ostatnich prawie nie ustawała miesięcy. W chwilach przerwy wśród godzin, poświęcanych ulubionemu rzeźbiarstwu, powstawały większe lub mniejsze poemata, sceny dramatyczne i melodyjne wiersze i nadchodziły do nas z Florencyi, przyjmowane zawsze z czcią i sympatyą. Rzadko w nich już można było napotkać dawne lirenkowe tony, ale znajdowały się jeszcze nieraz pierwszorzędne piękności słowa i obrazów. Wzrastała tylko tęsknota za oddaloną ojczyzną i nadaremnie oczekiwanym dniem świtu nowej zorzy, który miał znowu do życia obudzić niemiejące lutnie. Tymczasem najwięcej natchnienia dostarczało niebo południa i czary ziemi włoskiej, kołyszące i upajające artystyczny zmysł dawnego lirnika; dołączały się do nich wspomnienia i głosy z Polski, zawsze najdroższe, ale zawsze smutne, i dostarczały tematu do zestawień, które przyczyniały tylko żałości. Powoli zaczynały w tej pogodnej duszy, w tem jasnem sercu kiełkować ziarna tłumionej goryczy: z ich zasiewu urodził się najpiękniejszy wiersz z ostatniej epoki, dołączony do zbioru *Syberyjskich Cieni:*

Tylko mi nie mów o miłości ludzi...
Nie mów o lutni, że serca kołysze:
Jam do serc pukał pieśnią, trącał o nie,
Jako Cecylia cicha o klawisze,
Nikt idealniej nie kochał swych braci
I nikt nie błagał ciszej, senniej, prościej...

a jednak poeta ma żal, że mu „nikt nie podał ręki jak brat bratu“ i że „na nikogo nie wymieciono jadowitszych złości.“

W tej skardze jest niesprawiedliwość: autora *Bitwy Racławickiej*, śpiewaka *Kaliny* i twórcę *Błogosławionej* kochano wszędzie, tak jak tylko w Polsce swoich poetów kochać umieją. A wielbiono w nim nietylko poetę, który był jednym z ostatnich i wybitnych przedstawicieli ubiegłej a lepszej epoki, lecz czczono także szlachetnego człowieka, szanowano nieskazitelny i prawy jego charakter, podziwiano wzniosłość jego uczuć i czystość jego myśli. A jeżeli raz ze strony bardzo poważnej spotkała go krytyka ostra i dotkliwa, nie było w niej ani złości ani zamiaru poniżenia poety; wypłynęła ona jedynie z wielkiej tęsknoty za poezyą bohaterską i męską, za poezyą Mickiewicza i Krasińskiego, która była natchnieniem do czynów, zagrzewała wśród rozpaczy, dawała pokarm sercom i umysłom i skupiała w sobie wszystkie cierpienia, wszystkie marzenia, wszystkie myśli i wszystkie uczucia narodu; wypłynęła z obywatelskiego poczucia potrzeby hartowania męskiego ducha i z słusznej obawy przed roztkliwieniem się i rozłzawieniem w bezsilności i niemocy. Jeśli ta krytyka, jedna z najświetniejszych w literaturze, występowała z zapałem przeciwko idyllicznym pansłowiańskim rojeniom *Gladyatorów*, rojeniom, które nie wiedzieć jak i nie wiedzieć skąd znalazły się na lutni autora *Racławickiej bitwy*, spełniała tylko swój patryotyczny i publicystyczny obowiązek według najlepszego głosu sumienia.

Dziś, kiedy poetyczny zawód Lenartowicza ukończony jest już na zawsze, kiedy umilkła już naprawdę owa lira mazowiecka, w której się odbijały czystem echem „polskie głosy, szczere głosy,“ dziś kiedy widzimy, że jej tony były rzeczywiście jednemi z najwznioślejszych i najszlachetniejszych ze wszystkich, jakie się w naszej poezyi od lat czterdziestu odezwały, kiedy po niej nie już rozłzawienie uczuć i zapałów, ale ich wyschnięcie i znieczulenie nastało — dziś z żałobą głęboką i szczerą żegnamy tego „Bożego śpiewaka,“ który swoją poezyę za kapłaństwo uważał i służył jej wiernie, uczciwie, szlachetnie.

Kazimierz Ehrenberg.

ny św. Sakramentami, przeżywszy lat 55. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się d. 16 lutego w kościele parafialnym w Chłopicach. Zanim poświęcimy zmarłemu obszerniejsze wspomnienie, dajemy tylko na tem miejscu wyraz powszechnego i szczerego żalu, jaki wywoła w kraju wiadomość o zgonie zacnego obywatela i wybitnego pisarza dramatycznego. Zgon to iście tragiczny, bo bezpośrednio prawie poprzedzony pierwszym większym tryumfem Koziebrodzkiego na polu dramatycznem: mówimy o zwycięstwie *Nauczycielki* na warszawskim konkursie. Zgon ten osieroca dwie córki; nie pociechą ale choćby tylko złagodzeniem ciężkiego bólu będzie ogólne współczucie, towarzyszące sierotom w tej chwili.

— **Kornel Ujejski** nadesłał do redakcyi *Gazety Narodowej* kwotę 5 zlr., jako składkę na rzecz przewiezienia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza do kraju.

— **Z kroniki karnawałowej.** Nie w samych miastach znaczą się zapusty ożywieniem życia towarzyskiego, i ze wsi dochodzą nas odgłosy dobiegającego już do końca karnawału. Dnia 8 lutego odbyła się ładna i ochocza zabawa w Zbyłtowskiej Górze pod Tarnowem, dokąd zjechała kuligiem cała najbliższa okolica w rzewnej myśli rozerwania chorej od półtora roku córki państwa Żabów. O godz. 8 wieczorem nadjechał z Brzezinek, przeprowadzany banderyą konną z pochodniami, liczny orszak weselny, złożony z dziarskich krakowiaków i uroczych krakowianek, którzy wpadli do salonów parami przy odgłosie wesołej muzyki, a stawając przed córką gospodarzy domu, odśpiewali ładne okolicznościowe zwrotki. Starosta wesela serdecznie przemówił i wręczył pannie Żabiance śliczny bukiet. Poczem rozpoczęły się ochocze tańce, które trwały do samego rana, dzięki niezrównanej uprzejmości i gościnności państwa Żabów.

— **Bochnia** 12 lutego. *(A. L. S.).* Na posiedzeniu Rady miejskiej bocheńskiej, odbytem w dniu 10 b. m., burmistrz oznajmił, że w niedzielę dnia 19 b. m. o godz. 10½ odbędzie się w tutejszym kościele parafialnym uroczysta Suma na uczczenie jubileuszu 50-tej rocznicy biskupstwa Papieża Leona XIII i po porozumieniu się z proboszczem tutejszym, radcą miejskim X. kan. Franciszkiem Lipińskim, dziekanem bocheńskim, zaprosił Radę, aby wzięła *in corpore* udział w tem nabożeństwie i przez to dała wyraz czci dla Ojca św., oraz szczerego przywiązania staropolskiego górniczego miasta Bochni do wiary Ojców naszych, do Kościoła św. i do Jego widomej głowy Ojca św., jako Namiestnika Chrystusowego.

Na temże posiedzeniu uchwaliła Rada, na podstawie przedłożonego przez magistrat referatu radcy miejskiego, p. Antoniego Strzelbickiego, radcy salinarnego, naczelnika żupy bocheńskiej, projekt statutu dla starodawnej dobroczynnej fundacyi górniczej, t. zw. „Funduszu św. Antoniego,“ zostającej z woli fundatora króla Kazimierza Wielkiego pod zarządem gminy miasta Bochni, który to projekt przedłożonym będzie do zatwierdzenia Namiestnictwu.

Na zapytanie Rady szkolnej krajowej powzięła Rada miejska bocheńska na tem samem posiedzeniu, na podstawie ustnego wywodu radcy miejskiego p. Żułkiewicza, dyrektora gimnazyum tutejszego, po wyczerpującem traktowaniu tej sprawy w magistracie i w komisyi szkolnej, jednomyślną uchwałę, upraszać Radę szkolną krajową o zorganizowanie bocheńskich szkół pospolitych w ten sposób, aby w Bochni utworzone zostały w miejsce obecnej 7-klasowej szkoły ludowej żeńskiej, zupełna 8-klasowa szkoła wydziałowa żeńska z kursami praktycznemi, a w miejsce obecnej 5-klasowej szkoły ludowej męskiej, 6-klasowa szkoła ludowa, z planem świeżo przez Radę szkolną krajową dla szkół miejskich ułożonym, a przez Ministerstwo oświaty aprobowanym. W dyskusyi nad tą sprawą podnoszono wszechstronnie zalety nowego planu dla szkół miejskich i uzasadnioną nadzieję, że zalety te, polegające przedewszystkiem w zastosowanem do stosunków naszych utrwaleniu kierunku praktycznego, przyniosą niezawodnie obfite owoce dla rozwoju mieszczaństwa, rękodzieł i przemysłu krajowego. Oprócz szkół powyższych zostałyby nadal w Bochni, już także tutaj istniejące szkoły pospolite, a to 4-klasowa męska i 4-klasowa żeńska (obecnie jako 3-klasowa w tym roku zorganizowana).

Nareszcie uchwaliła Rada na tem posiedzeniu podwyższenie płacy lekarza miejskiego do sumy 500 złr. rocznie i ustanowienie oraz nominacyę akuszerki miejskiej i przyjęła do wiadomości sprawozdanie roczne miejskiej komisyi kontrolującej, tudzież relacyę komisyi rewizyjnej co do przeprowadzonego skontra kasy miejskiej.

— **Stary Sącz** 9 lutego. W Starym Sączu zmarł w dniu 5 lutego b. r. X. Jan Iwancew, wikaryusz grecko-katolickiej kapituły w Stanisławowie. Urodzony w „Strojnej Babie“ pod Buskiem, zdradzał od wczesnej młodości piękny talent poetyczny. Utwory swojej muzy, przeważnie treści lirycznej, a następnie wzorowe przekłady poezyj polskich i niemieckich, które w ruskich pismach peryodycznych pod pseudonimem „Jan z nad Bohu“ umieszczał, zjednały mu pewien rozgłos i znaczenie. Spuścizna literacka ś. p. Iwancewa, dotychczas drukiem nieogłoszona, także pięknie się przedstawia.

Prócz poezyi, całą duszą umiłował śpiew, który z lutnią poety tak piękną, wdzięczną tworzy całość. Znany był z tego talentu ś. p. Iwancew z czasu pobytu ś. p. Arcyksięcia Rudolfa we Lwowie, gdyż wówczas, jako słuchacz św. teologii, kierował śpiewem ruskim, za co zyskał sobie powszechne uznanie. Jakkolwiek w czasie studyów czyniono mu propozycyę, by się poświęcił operze, gdzie go świetna czekała przyszłość, przełożył nad to skromne stanowisko duchownego, by pieśń swą czci Boga poświęcić. Powołany, jako pierwszy śpiewak cerkiewny kapituły stanisławowskiej, pełnił wzorowo obowiązki wikaryusza, atoli przedwczesna ciężka praca o chłodzie i głodzie zniszczyła wątły organizm, zaszczepiając w niego zaród śmiertelnej choroby, która go w 29 roku życia, a 2 kapłaństwa wtrąciła do mogiły. Nieszczęśliwy kapłan, pozbawiony wskutek długiej choroby zajmowanej posady, znalazł ojcowską opiekę u swego teścia Ferdynanda Pukszyn Baczyńskiego w Starym Sączu, który go przygarnął do siebie i osłodził ostatnie chwile nieszczęśliwego żywota.

Los biednego kapłana-poety wywołał w całem mieście i okolicy głębokie współczucie. Tłumy ludu pospieszyły, by oddać ostatnią usługę i cześć pamięci Unity, który siał ziarno bratniej miłości i zgody pomiędzy oba szczepy pokrewne, zamieszkujące Ruś Czerwoną. Kondukt pogrzebowy prowadził X. kanonik rit. gr.-kat. Kopyściański z Krynicy, po uroczystych modłach, odprawionych w tutejszym kościele parafialnym w asystencyi księży gr.-kat. Durkota sen. i jun. Mochnackiego, Łomnickiego, Kopyściańskiego jun., tudzież przez wszystkich księży miejscowych rzymsko-katolickich. Chór, złożony z nauczycieli Rusinów, śpiewał smętne pieśni cerkiewne, a tutejszy dziekan X. kan. Jakób Rozwadowski wypowiedział z ambony piękną mowę pogrzebową na tle miłości i zgody pobratymczych ludów, które nieboszczyk swojem sercem gorącem tak bardzo pokochał. Nad otwartą mogiłą przemówił rzewnie X. Mochnacki, podnosząc zalety ś. p. Iwancewa i dziękując X. Rozwadowskiemu, że w czasie choroby zajął się po ojcowsku losem nieszczęśliwego kapłana.

Ś. p. Iwancew pozostawił 18-letnią wdowę Eugenię z kilkumiesięcznym synem Janem. Pokój jego duszy!

— **Ze sfer adwokackich.** Dr Leon Goldfarb, adwokat w Kołomyi, zasądzony został orzeczeniem senatu dyscyplinarnego w najwyższym trybunale w Wiedniu na jednoroczną suspenzyą w wykonywaniu adwokatury. Na czas tej suspenzyi substytutem jego mianowano p. Dra Edwarda Milgroma, adwokata w Kołomyi.

— **Z kolei państwowej.** Dyrekcya ruchu kolejowego w Krakowie donosi, że na szlaku Zagórzany-Jasło i Jasło-Rzeszów ruch towarowy dnia 14 bm. ponownie podjęty został, zatem pozostaje w okręgu dyrekcyi krakowskiej tylko ruch całkowity na szlaku Jasło-Rymanów jeszcze nadal wstrzymany.

— **Otrzymujemy następujące pismo**: Szanowny Redaktorze! Publiczność, jeżdżąca koleją transwersalną, oddawna przywykła do tego, że na tej linii kursują same stare i brudne wagony osobowe. Szczególnie upośledzona była zawsze, co do jakości i ilości, pierwsza klasa. Obecnie rzeczy doszły już tak daleko, że wagonu pierwszej klasy w pociągu wcale nie bywa; zapewne stare graty wypowiedziały służbę. Podróżni, zaopatrzeni w żółte bilety, są pakowani do drugiej klasy i... *fertig!* — Może moja reklamacya choć taki skutek osiągnie, że nie będziemy przymuszeni kontentować się stojącem miejscem na platformie trzeciej klasy. U nas bowiem trzeba być przygotowanym na niespodzianki, o jakich się nie śni innym mieszkańcom Europy. Nie tak dawno, w Krośnie nacisnęło się do wagonu pierwszej klasy w dwójnasób więcej, niż było miejsc, jarmarcznej publiki z zielonemi biletami, zabłoconej, z fajkami, z prosiętami w workach, gęsiami pod pachą. Kontrolor i konduktorzy zniknęli jak kamfora; słychać tylko było: *fertig!* Pomyślałem sobie: gdyby też *unser einer*, jak mówią w Galicyi, spróbował przejechać się za trzecią część ceny na czerwonych poduszkach nawet bez prosięcia, ani gęsi? Proszę przyjąć itd.

Kalinow 5 lutego 1893. *Henryk Lisicki.*

— **Piszą nam z Wiednia**: *(W.).* Mowa hr. St. Tarnowskiego na uroczystem posiedzeniu Bractwa Archanioła Michała ku czci Leona XIII wywarła olbrzymie wrażenie. Najdoborowsza publiczność Wiednia zapełniała salę i przerywała ustawicznie naszemu mowcy grzmiącemi oklaskami. Zarówno forma, jak i treść mowy przewyższyła oczekiwania słuchaczy. Gdy kardynał Gruscha zakończył posiedzenie przemową, zwrócił się do prezesa Akademii krakowskiej w pięknym ustępie serdecznego podziękowania, że zechciał tak uświetnić tę katolicką uroczystość.

— **Na sobotnim obiedzie u Cesarza** był w gronie zaproszonych gości prezydent kolei państwowych Dr Leon Biliński.

— **Jubileusz papieski.** Przedwczoraj w warszawskiej archikatedrze św. Jana, jako w rocznicę 50-letniego jubileuszu biskupstwa Ojca św. Papieża Leona XIII, odbyło się uroczyste nabożeństwo, celebrowane w asystencyi licznego duchowieństwa przez JEks. Arcybiskupa warszawskiego, X. Wincentego Chościak Popiela. W czasie wielkiej mszy słowo Boże i kazanie wygłosił X. kanonik Pawłowski, a kapela i chóry katedralne pod kierownictwem X. Stankiewicza wykonały nową mszę Schöppfa. Po skończonem nabożeństwie JEks. w Imieniu Jego Świątobliwości nabożnym, przepełniającym kościół udzielił kapłańskiego błogosławieństwa.

— **Z Petersburga.** *Now. Wr.* donosi, iż prezesem petersburskiego Towarzystwa lekarskiego wybrany został na r. 1893 Dr J. Czeczott.

— **Tajemnicze morderstwo** popełniono w Bernie morawskiem, a ofiarą jego padł 70-letni starzec, kupiec Rosenthal. W sobotę wieczorem, gdy on z trzema jeszcze osobami znajdował się w swem biurze, położonem na parterze obok sklepu, wpadli tam dwaj mężczyzni zamaskowani, z larwami na twarzy i zmienionym głosem zażądali od Rosenthala pieniędzy. Przerażony tym napadem i żądaniem Rosenthal nie mógł zdobyć się na słowo odpowiedzi; tymczasem jeden ze służących znajdujących się w biurze, pospieszył do telefonu, aby zażądać pomocy. W tej samej chwili jednak jeden z napastników wydobył rewolweru i strzelił trzy razy do Rosenthala, który śmiertelnie ranny runął na ziemię. Równocześnie począł strzelać i drugi napastnik i zranił dwóch służących, jednego ciężko, drugiego zaś lekko. Następnie nie popełniając wcale rabunku, obaj mordercy zwrócili się ku wyjściu. We drzwiach spotkali się z zięciem Rosenthala, adwokatem Drem Hozem; wystrzałem z rewolweru zranili go w lewe ramię, poczem wypadli na ulicę i zniknęli bez śladu. Policyi nie udało się jeszcze dotąd wynaleść zbrodniarzy. Rosenthal ciężko ranny skonał w kilka chwil po napadzie. W mieście wypadek ten wywołał wielkie wzburzenie.

— **Ferdynanda Lessepsa** czeka nowy cios. Najmłodszy syn jego, który służy w Sudanie, leży konający w jakiejś wiosce, gdzie go pozostawiły podczas marszu dążące dalej wojska.

— **Ach, ta Panama!** Artysta-malarz Roll znajduje się obecnie w niemałym kłopocie. Jak wiadomo, republika francuska obchodziła w roku 1889 nader uroczyście w Wersalu setną rocznicę zebrania się stanów — i wspomnianemu malarzowi powierzonem zostało uwiecznienie tej chwili na płótnie. Roll zabrał się sumiennie do pracy, sportretował wybornie wybitniejsze osobistości i oto na owem płótnie, obok Carnota, widzieć można świetnie oddane twarze pp. Rouviera, Baïhauta i innych „panamczyków.“ Dziś, gdy obraz jest gotów, nie można nawet myśleć o oddaniu go rządowi i trzeba twarze skompromitowanych zastąpić koniecznie jakiemi innemi. Ach, ta Panama!

— **Nekrologia.** Wilhelm Czerwiński, znany ogólnie muzyk, zmarł wczoraj we Lwowie po kilkotygodniowej ciężkiej chorobie.

Wiadomości urzędowe.

P. Namiestnik zamianował oficyała rachunkowego Namiestnictwa, Józefa Kwaśniaka, rewidentem; asystentów rachunkowych Namiestnictwa: Gwidona Kwiatkiewicza i Władysława Zdziarskiego, oficyałami, oraz porucznika przy 45 pułku piechoty, Bronisława Sendzimira i praktykanta rachunkowego Namiestnictwa, Jana Milkowskiego, asystentami w departamencie rachunkowym galic. Namiestnictwa.

Repertuar teatru krakowskiego.

We środę 15 b. m.: O godzinie 6 wieczór przedstawienie ruchomych obrazów dla dzieci.

We czwartek 16 b. m. po raz trzeci: *Zdrowi i pokaleczeni* komedya w 5 aktach Żegoty Krzywdzica.

W piątek 17 b. m.: O godzinie 6 przedstawienie ruchomych obrazów dla dzieci.

W sobotę 18 b. m. na dochód Tekli Trapszównej po raz pierwszy: *Już go mam!* komedya w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego.

— Dnia 13 lutego pochmurno, wieczorem śnieg; termometr od +4·3 spadł w nocy na —2·0 C. Barometr idzie w górę; o godzinie 7-mej rano dnia 14 lutego stan jego był 740·0 mm., termometru —0.4 C. Wiatr zachodni.

We środę dnia 15 lutego: Popielec; św. Faustyna.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 14 lutego.

Po kilkodniowej odwilży, pola prawie zupełnie już są ogołocone ze śniegu i jak dotąd żadne się nie podnoszą skargi na szkody, zrządzone w ozinach. Wskutek tego, jak niemniej ze względu na te okoliczności, że zapasy pszenicy w portach amerykańskich nie doznały dotychczas uszczuplenia, tendencya targów zagranicznych znowu osłabła i notowania przechyliły się poniekąd ku zniżce.

Bez względu na to, targ dzisiejszy tutaj, mianowicie co do pszenicy, odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny raczej w kierunku zwyżkowym posunęły się. Powodem tego jest brak znaczniejszych zapasów na miejscu, która to okoliczność zdaje się przemawiać za tem, że i na prowincyi nie muszą one być zbyt wielkie. Żyto, jak przedtem, tak i teraz, mały stosunkowo napotyka odbyt i dlatego chcący je pozbyć musieli się godzić na małe ustępstwa. Jęczmień, z wyjątkiem średnich, tanich gatunków, które odchodzą na kasze, bardzo słaby napotyka odbyt i ceny zaledwie się utrzymały. Owies, w celnych zwłaszcza gatunkach, poszukiwany, po lepszych cenach.

Płacono pszenicę białą 8·20 do 8·50, czerwoną 8·— do 8·40, żółtą 8·— do 8·40 złr.; żyto 6·60 do 6·95 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·50, na kasze 5·50 do 5·65 złr.; owies 6·— do 6·50 złr.; rzepak 11·50 do 12·— złr.; koniczynę czerwoną 60 do 78, białą 70 do 83 złr.; wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 14 lutego. W komisyi budżetowej minister Steinbach oświadczył wobec życzeń Lupula, że wejście w życie ustawy już z d. 1 stycznia 1894 r. jest niemożliwe, ponieważ przygotowawcze kroki zajmą przeszło rok czasu. Każda zmiana ustawy pociągnie nowe rokowania z Węgrami. Przez zaprowadzenie tańszej soli bydlęcej prawdopodobnie deficyt, występujący przy monopolu, wynosić będzie około 1,400,000 zlr., lecz znajdzie on swoje pokrycie, gdyż równocześnie zmniejszy się dotacya galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego. Do denaturalizacyi soli będzie z pewnością wybrany środek dla bydła nieszkodliwy. Zastępca rządu Baumgarten oświadcza na zapytanie Plenera, że wskutek przyznanego radom powiatowym galicyjskim prawa sprzedaży soli, okazały się w niektórych okolicach niedogodności; dlatego też galicyjski Wydział krajowy prosił o powierzenie mu prawa sprzedaży soli; w żadnym jednak razie nie ma mowy o odstąpieniu monopolu solnego Wydziałowi krajowemu.

Komisya przyjęła następnie bez zmiany rozdziały: ogólny zarząd kasowy, ustrój monetarny i nadzwyczajne zapomogi dla urzędników państwowych, przyczem minister skarbu oświadczył, że czynione rządowi zarzuty z powodu niewłaściwego postępowania przy rozdzielaniu zapomóg, są bezpodstawne. Komisya postanowiła następnie utworzenie subkomitetu, złożonego z pięciu członków, celem naradzenia się nad regulacyą pensyj urzędników i przyjęła rozdział o pokryciu zwrotnych wierzytelności państwa z procentami, oraz rozdział o taksach wojskowych.

Rozdział o dochodzie z bicia monet wywołał dyskusyę, podczas której powtórzył minister skarbu objawiony w roku zeszłym zamiar, aby dochodów tych używać na pokrycie procentów od renty złotej, wydawanej w celu nabycia złota, i to tak długo, dopóki dla tej pozycyi nie uzyska się równowagi przez konwersyę. Dlatego należy wstawić do budżetu nie cały zysk mennicy, któryby uczynił przewyżkę milionową, lecz należytość częściową, potrzebną do zapłacenia tegorocznych procentów. W dyskusyi brali udział: Kaizl, Beer, Szczepanowski i Plener, poczem posiedzenie zostało dla braku kompletu odroczone.

Wiedeń 14 lutego. Komisya budżetowa uchwaliła kwotę wstawioną w budżet na rzecz budowy gmachu bibliotecznego w Gracu, przyczem minister oświaty oświadczył, że życzenia, wyrażone przez referenta Beera co do innych uniwersytetów, będą wedle możności uwzględnione. Komisya rozpoczęła dyskusyę nad kolejami państwowemi.

Wiedeń 14 lutego. Według ogłoszonego wykazu statystycznego wynosiła w r. 1892 wartość przywozu do Austro-Węgier 673³⁄₁₀ mil. złr., podczas gdy w r. 1891 tylko 613³⁄₁₀ mil. złr. Wartość towarów wywiezionych wynosiła w r. 1892 741⁵⁄₁₀ mil. złr., zaś w r. 1891 786⁷⁄₁₀ mil. złr.

Wiedeń 14 lutego. Na całej szerokości głównego łożyska Dunaju w Nussdorf, zarówno jak też na kanale w Praterze ruszyła kra. W Nussdorf stan wody wynosi 500 ctm., w Praterze 480 ctm. ponad poziom normalny.

Praga 14 lutego. Pomiędzy Weltrub i Kralup zalała woda niżej położone miejscowości. Stan wody jest wyższy, niż we wrześniu 1892 rokn. Stan wody w Weltrub wynosi 7½ metra po nad zwykły poziom.

Praga 14 lutego. Stan wody, jak stwierdzono na wszystkich stacyach wodnych, opada. Niebezpieczeństwo powodzi już nie grozi.

Brüx 14 lutego. W dwóch szybach tutejszych kopalni rozpoczął się strejk. Liczba strejkujących robotników, wraz ze strejkującymi w szybach państwowych, wynosi 2.800. Dotychczas panuje spokój.

Berlin 14 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu pruskiego w toku dyskusyi nad budżetem wyznań oświadczył minister wyznań wobec wywodów posła Jaździewskiego, że rząd musi w W. Księstwie Poznańskiem i w Prusach zachodnich bronić Niemców, znajdujących się w mniejszości przed atakami Polaków. Polskie dzieci muszą uczyć się po niemiecku, ponieważ to jest język urzędowy, język armii i język krajowy.

Co do uwagi, uczynionej przez posła Wakerbartha, odnoszącej się do doniesień dzienników, według których w żydowskich książkach religijnych mają się znajdować rzeczy niestosowne, zapewnia minister, że rząd polecił wdrożyć śledztwo i że ogłosi jego rezultat.

Koburg 14 lutego. Według *Coburger Ztg* prosił ks. Ferdynand bułgarski ks. Ernesta, jako głowę domu koburskiego, o zezwolenie na zaślubienie księżniczki Maryi Ludwiki Bourbon, córki ks. Parmy.

Paryż 14 lutego. Podczas bankietu w ambasadzie angielskiej wypowiedział lord Dufferin mowę, w której protestował energicznie przeciwko podniesionym przeciwko niemu oskarżeniom i oświadczył, że twierdzenie, jakoby przywiózł z Anglii trzy miliony dla przekupienia francuskiej prasy i zwalczania rosyjsko-francuskiego przymierza jest prostą baśnią.

Londyn 14 lut. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej wniósł Gladstone, powitany oklaskami przez swych stronników, zapowiedziany projekt autonomii irlandzkiej. Bil *home-rule* zmierza do utworzenia ciała prawodawczego z siedzibą w Dublinie, dla irlandzkich spraw administracyjnych i prawodawczych. — Rząd nie pragnie uczynić nic takiego, coby nie dało się pogodzić z jednością państwa, owszem ma na celu wzmocnienie tej jedności przez rozszerzenie lokalnej administracyjnej autonomii. Zwierzchnicza władza parlamentu państwowego będzie zapewniona.

Ciało prawodawcze składać się będzie z rady prawodawczej i z prawodawczego zgromadzenia. Wicekról ma być mianowany na przeciąg lat sześciu i może być przez koronę złożony z tej godności. Wicekról otrzyma pełną władzę wykonawczą. Nadto zamianowany zostanie komitet egzekucyjny, stanowiący gabinet wicekróla. Wicekról przyjmować będzie prośby za radą tego komitetu, przyczem jednak zawisłym będzie od instrukcyj królewskich.

Rada prawodawcza będzie służyć do tego, aby opinia mniejszości kraju mogła być uwzględniana. Składać się ona będzie z 48 wybranych członków. Czynne prawo wyboru do rady prawodawczej ma każdy obywatel, opłacający co najmniej 20 funtów czynszu najmu. Wyborca może posiadać głos tylko w jedym okręgu.

Zgromadzenie prawodawcze, wybierane na lat sześć, składać się ma ze 103 członków.

Sędziowie, mianowani przez koronę, są nieusuwalni. W okręgach lokalnych przeprowadzona będzie stopniowa reorganizacya policyi. Liczba posłów irlandzkich, zasiadających w parlamencie centralnym, zmniejszona będzie ze 103 na 80. W tym celu odbędą się nowe wybory. Posłowie ci będą mieli ograniczone prawo głosowania w Izbie. Irlandya przyczyniać się będzie do ogólnych wydatków państwa.

W razie przyjęcia bilu nowy parlament irlandzki rozpocznie swą działalność z budżetem, wykazującym pół-milionową przewyżkę. Gladstone oświadcza, że bil wzmocni siłę, wielkość i potęgę państwa i prosi Izbę, aby przez przyjęcie projektu pokryła przeszłość zapomnieniem.

Zofia 14 lutego. Ogłoszona wczoraj proklamacya Stambułowa komunikuje ludności depeszę księcia Ferdynanda z Florencyi z daty dnia 12 lutego, donoszącą o zaręczynach księcia z księżniczką Maryą Ludwiką Bourbon. Proklamacya kończy się następującem oświadczeniem: Jestem szczęśliwy, że mogę podać do wiadomości bułgarskiego ludu radosną wiadomość. Jestem przekonany że doniosły ten fakt, który wolność i przyszłość Bułgaryi zabezpiecza i wzmacnia, napełni serca wszystkich Bułgarów szczerą radością.

Od Administracyi „Czasu“.

Dla głodnych dzieci nadesłał J. Kieszkowski z Łuki 1 złr.

Dla ociemniałego pedagoga W. K. złożono od J. 2 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 lutego 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	99 30	Anglobank	154 50
„ srebrna	98 90	Union	255 50
„ 4% złota	118 55	Bankverein	120 50
„ 5% pap.nieop.	100 50	Akcye Länderbank	237 60
Akcye ban. austr.-w.	988 —	„ kol. Kar. Lud.	220 —
„ kredytowe	326 70	„ „ lwowsko-czerniow.	259 50
Londyn	120 90	„ „ połudn.	95 50
Napoleony	9 61½	Elbethal	235 50
Dukaty	5 69	Nordbahn	2895
Marki	59 17½	Staatsbahn	304 25
4% Renta węg. kor.	95 20	Alpin	56 25
4% „ „ złota	115 60	Akcye tytoniowe	176 —
Losy prem. węg.	150 —	Ruble	126 62
Losy tureckie	51 —		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 14 lutego.

Banknoty austr.	168 85	4% Listy likw. pols.	65 90
Krótki Wiedeń	168 80	Akc. kol. Kar. Lud	92 80
Banknoty ros.	213 85	„ austr. kred.	177 75
5% Listy zast. pols.	67 75	Ultimo Ruble	214 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Michał Chyliński.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 14 lutego.

	płacą zlr. ct.	żądają zlr. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	126 —	127 50
Marki niemieckie za 100	59 —	59 50
20-frankówka	9 55	9 65
Dukaty cesarskie	5 65	5 75
Ruble srebrne	1 20	1 28
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	101 —
5% „ „ „	101 —	101 80
5% „ „ „ z 10% prem.	109 —	109 85
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	97 25	— —
4% „ „ „ „ 41 let.	95 75	— —
4% „ „ „ „ 56 let.	95 70	96 50
4½% „ „ „ „	100 60	101 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 —	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	100 50	101 50
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	101 50	102 50
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
5% galicyjskie indemnizacyjne	105 —	— —
4% „ propinacyjne	96 50	97 50
5% komun. gal. bank. kraj. I em.		
5% „ „ „ „ II „	101 —	101 75
4% pożyczki krajowej galic.	93 50	— —
4½% „	99 75	— —
6% „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	98 50	99 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	340 —	— —
kolei Karola Ludwika	218 —	220 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	257 50	260 —
Losy		
miasta Krakowa	22 50	24 —
„ Stanisławowa	37 50	— —
czerwonego krzyża austryackie	18 50	19 50
„ „ węgierskie	12 50	13 50
„ „ włoskie	13 50	14 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	7 80	8 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 13 lutego.

	płacą zlr. ct.	żądają zlr. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	347 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 30	102 —
5% „ „ hipot. z 10% pr.	109 50	— —
4½% „ „	100 —	100 70
4½% listy galic. banku kraj.	100 15	100 85
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	96 —	— —
4½% „ „ „ „	100 70	101 40
4% „ „ „ „ 56 l.	95 80	96 50
Galic. obligacye indemnizacyjne	105 —	— —
„ propinacyjne	96 80	97 50
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	99 80	— —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 13 lutego.

	rub. k.	rub. k.
5% listy zast. Tow. kred. ser. I	— —	102 35
5% „ „ „ s. II—V	— —	102 15
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	99 15
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	102 50
5% „ „ „ „ V	— —	102 10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 13 lutego.

	płacą zlr. ct.	żądają zlr. ct.
Renty		
4⅖% papierowa	99 20	99 40
4⅖% srebrna	98 85	99 05
4% złota austryacka	118 55	118 75
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	115 15	115 35
5% papierowa węgierska	102 —	102 20
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	105 75	106 —
4% „ węgierskie	96 10	97 10
4½% pożyczki krajowej galic.	100 60	101 —
4% „ „	95 50	96 50
4% propinacyjne galicyjskie	96 70	97 40
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	117 50	118 50
3% „ 1889	113 —	113 75
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	109 50	— —
5% „ „ „	101 50	— —
4½% „ „ „	100 50	100 65
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	95 50	96 50
4½% „ „ „	100 75	101 25
4% „ „ „ 56 l.	95 50	96 —
4½% zast. gal. banku kraj.	100 75	101 25
4% austro-węg. banku	100 10	100 60
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	130 —	130 50
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 25	101 25
4% „ Koszyce-Bogumin	97 75	98 75
4% „ Lwów-Czern. opodat.	89 25	90 25
„ „ nieopod.	97 —	98 —
3% „ południowej	153 40	154 40
4% „ węgiersko-galicyjskiej	96 40	97 40
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	153 70	154 20
wiedeńsk. banku związk. 100 „	120 30	120 90
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	399 25	400 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	326 25	326 75
węg. banku kredytow. 200 „	378 75	379 25
galic. banku hipoteczn. 200 „	355 —	375 —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	237 50	238 70
austro-węgierskich banku 600 „	988 —	992 —
Unionbanku 200 „	254 —	255 —
kolei Albrechta 200 „	96 —	97 —
„ Alföld 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynand. 1050 „	2895	2905
„ Karola Ludwika 210 „	220 —	220 50
„ Koszyce Bogumin 200 „	191 50	191 75
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	258 50	259 50
„ państwowej 200 „	303 —	303 50
„ południowej 200 „	95 50	96 —
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	204 50	205 50
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 50	203 —
górnicze Alpine Montan 100 złr.	56 40	57 —
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	176 —	176 50
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147 25	149 —
„ „ 1860 „ 500 „	147 80	148 40
„ „ 1860 „ 100 „	165 —	166 20
„ „ 1864 „ 100 „	195 —	195 50
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	150 —	150 80
„ regul. Cisy	143 25	143 60
austr. regul. Dunaju	129 75	130 75
miasta Wiednia z r. 1874	170 —	170 60
serbskie 100 frankowe	40 —	41 —
tureckie	50 —	50 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 —	8 40
kredytowe z r. 1858	194 75	195 75
miasta Krakowa	22 75	23 75
czerwonego krzyża austryackie	19 —	19 50
„ węgierskie	13 25	13 75
Rudolfa	25 —	26 —
miasta Stanisławowa	38 —	40 —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 69	5 71
20-frankówki	9 62	9 63
Funty szterlingi angielskie	12 08	12 13
Marki niemieckie	59 17	59 25
Ruble papierowe	126 —	127 —

Do dzisiejszego Nru dołącza się dla prenumeratorów zamiejscowych: **Cennik nasion traw, roślin pastewnych, lasowych, warzywnych i kwiatowych, sztucznych nawozów i różnych przedmiotów w gospodarstwie potrzebnych, Agencyi dla Rolników S. Mikuckiego w Kraków, Rynek L. 34, Pałac Spiski.**

Czcionkami Drukarni „Czasu."

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*